

BRYGADA SZLIFIERZA KARHANA

Sztuka ówczeskiego robotnika i literata, Vaszka Karń, podejmuje nową, współczesną problematykę — poświęconą jest zagadnieniu współzawodnictwa pracy. Kania jest konsekwentnym i aktywnym komunistą, o wyraźnie zarysowanym światopoglądzie, dzięki czemu jego sztuka wyraża jednolitą i zupełnie jasną ideologię. Toteż mówi ona nie tylko o pewnej metodzie współczesnej ofensywy gospodarczej, jaką jest właśnie współzawodnictwo pracy; aczkolwiek autor nie odbiega od tego tematu (co trzeba zaliczyć na jego plus), widzę podświadomie uchwyty głębszą treść filozoficzną sztuki, mówiącą o celu życia ludzkiego, o najwyższej wartości tego życia, o jego sensie. Tym celem i tym sensem jest — w ideologii sztuki — panowanie człowieka nad przyrodą, co gwarantuje z jednej strony socjalistyczny ustroj, a z drugiej — stworzone przez ten formy zorganizowanej produkcji. Wobec tego zaś produkcja nabiera specjalnego sensu i wartości, adolna jest porwać i natchnąć zarówno jednostki jak i zespoły ludzkie, dać im zrozumienie sensu ich istnienia na świecie; ale oczywiście — w myśli powyższych założeń — może być mowa tylko o produkcji etapizującej się niejako z wytworzeniem w społeczeństwach formach gospodarki socjalistycznej; w ustroju tym bowiem produkcja służy wytworzeniu, zwieleniu, witalności człowieka nad światem. Tego sensu brakuje w ustroju kapitalistycznym, gdzie była ona podporządkowana samotubnym interesom kapitalisty. Dlatego starzy robotnicy, wychowani w kapitalnym ustroju, nie od razu chwytają właściwy sens nowego typu wytwórczości, jej zasad i wartości.

Młodzi to rozumieją, przeżywają oni niemal mistyczne uniesienia na myśl, że wytwory ich fabryki w dalszych, pośrednich swych skutkach poruszają nowe fabryki, zaczęta pędzić pociągi i auta, tysiące nowych maszyn, kół rozpędowych, silników. I właśnie autor stara się wyrazić, że współzawodnictwo pracy jest tą metodą, która nie tylko zwiększa i przyspiesza produkcję, lecz również wychowuje i zmienia ludzi na świadomych bojowników nowego ustroju.

„Brigada szlifierza Karhana” nie jest tylko ukazaniem życia w ujęciu światopoglądu autora, lecz ma ambicję dydaktyczną, ma zapalać i pobudzać, ma wychowywać b e z p o s r e d n i o. Dzięki temu Karń nie uniknął w swej sztuce wielu uproszczeń, zwłaszcza psychologicznych; dla zwiększenia ekspresji musiał również wprowadzić tradycyjnę — bardzo zresztą umiejętnie ukrytą — chwyt teatralne zwane *deus ex machina*. Bo że akurat nie w właściwym momencie Jarka Karhana dokonął technicznego wynalazku (aczkolwiek rozumiemy jego bodźce psychiczne), to nie jest, wystraszając umotywowane; takich uproszczeń dążyć się wyznać więcej (np. aby szybko oprowadzić technikę szlifierstwa przez Tułuchę, nie dość jasny sposób pobicia notmy przez starego Karhana etc.).

Najciężkie pod względem scenikalnym, z koniecznością napięć dramatycznych, wyborem epizodów, oprowadzaniem aktorów etc. autor poradził sobie doskonale, adcedać nie było jaśm czoł dramaturgów. Stary Teatr potrafił doskonale wykonać te dramatyczne wartości sztuki (najświeższy próbnik). Lada Zerkow jako reżyser potrafił w tej sztuce być

panem. Podkreślić należy bardzo owocną w tej sztuce współpracę reżysera z dekoratorem (Jerzy Szymański), doskonałe oprowadzenie tłumem niezwykle starannie i przemysłowo „pozostawienie” aktorów (brak z nich miał zawsze oddzielną pozycję, przy czym wykostrowane zostały różne poziomy konstrukcji dekoracyjnej), wreszcie żywość prowadzenia akcji oraz umiejętność kontrastowania momentów dynamicznych i statycznych; piętnym w oprowadzaniu szczegółów sprawiał, że nie było tak częstej dysproporcji w poszczególnych odcieniach przedstawienia. Cały zespół aktorów tym razem zaważył bardzo dobrze (choć czasem można było stonować retorykę na korzyść refleksji). Zwłaszcza dobra była trójka starych szlifierzy (Marian Jastrzębski, Stanisław Jaworski i Włodzimierz Mascherbski). Ale specjalną uwagę zwrócić na Marcja Wojciechowskiego. Ten młody aktor potrafił żywą ekspresję mimiczną, oprowadzając grę ramion i tułowia, głos o dużej sile — a jednocześnie naturalność i jasność ciepło uwewnętrzną. Tłumom oczywiście przetrwał po jednym numerze awantury, bo czasami wola po prostu „w ude”, lecz wygląda na to, że Wojciechowski posiada nieprzejętą zdolność aktorską. Widać się tylko trochę mianem, powtarzania własnych osiągnięć, co zawsze prowadzi do rutyny. Między innymi, że Wojciechowski ma ambicję wielkiego aktora — i że nie pozwoli się zautyzować; a również że nie ulegnie pokusie onego szlifierstwa.

Pod względem technicznym i aktorskim omawiane przedstawienie jest zrobione wyjątkowo starannie.